

Powstaje nowa seria powieści Elżbiety Walczak (fragment piurwszej). — elawalczak

Od autora: Sandra w dniu urodzin dowiaduje się, że traci pracę. Jej dziewiętnastoletnia córka w tym samym dniu oznajmia jej, że wyjeżdża z Polski, bo chce studiować w innym kraju. Kiedy wraca do domu, okazuje się, że mąż spakował walizki i odszedł do innej kobiety. Co robi Sandra? Wyjedzie, tylko dokąd?

Zadzwonił, gdy odpinałam spódnice w toalecie. Zawisła na nogach, kiedy sięgałam po torebkę, która stała oparta o muszlę klozetową, po czym spadła na podłogę. Słyszałam dźwięk telefonu i wiedziałam, że to Lauks. Rozszerzyłam nogi i grzebałam w torbie. Jest. Podniosłam lewą nogę, potem prawą, żeby zdjąć buty, które upijały mnie od trzech godzin, oparłam słuchawkę o ucho i usiadłam na białej desce. Zaciśnęłam mocno mięśnie, spięłam się i odebrałam.

- Sandro, wejdź do mnie na chwilę.- To było wszystko, co usłyszałam. Na całe szczęście.

Zdjęłam perukę, bo właśnie zesłam z wizji, schowałam do torby, podniosłam z ziemi granatową spódnice i otworzyłam drzwi. Podłoga lśniła jak w kibelku pałacu Buckingham. Byłam tam jakieś pięć lat temu, ale cały czas pamiętam ten błysk. Stałam przez chwilę i przyglądałam się tej bieli, z której wyłonił się czarny punkt. Pomyślałam, że to wygląda jak... Podniosłam do góry spódnice i zorientowałam się, że coś się stało z moimi stringami. Nie było ich na mojej pupie, a przecież dokładnie pamiętam ostatnie dziesięć minut. No były tam. Kiedy zadzwonił Lauks, wszystko działało tak szybko. Zerknęłam do mojej ukochanej brązowej torebki Louis Vuitton i odetchnęłam z ulgą. Nie wiem, jak do tego doszło. Podchodząc do lustra, pomyślałam o mojej matce, która zmarła na alzheimera. Ale przecież właśnie dzisiaj kończę dopiero czterdzieści siedem lat, to nie może być to. Boże, proszę cię. Policzyłam szybko kurze łapki. – Trzy i dwie zmarszczki przy ustach. Dwa razy trzy, sześć i dwa, osiem. Nic się nie zmieniło. – Szyja. – Przejechałam dłonią, wyprostowując się jak łabędź, zamrugałam szybko powiekami i wykonałam w ekspresowym tempie jogę twarzy. Napompowałam do policzków powietrze i stałam z balonami dziesięć sekund. Powtórzyłam serie trzy razy i przystąpiłam do malowania ust. Rozluźniona i w środku pusta, ruszyłam do gabinetu szefa.

Widziałam przez oszkloną ścianę, jak wstaje i bierze do ręki kwiaty. Uśmiechnęłam się, ale na jego twarzy zobaczyłam dziwny grymas. Otworzył mi drzwi.

- Teofil, dziękuję. Pamiętałeś? Jak co roku.- Moje wypolerowane białe zęby lśniły w jego okularach.

- Przykro mi Sandro.- Spuścił głowę, podał mi kwiaty i siedł w kierunku barku.

- Że skończyłam czterdzieści siedem lat? Nie przesadzajmy. W starym piecu diabeł pali.

- Że musimy zrobić cięcie.

- Cięcie! Przerwa na lunch. – Usłyszałam głos producenta programu, który właśnie dostał ramówkę.

- Kto mnie zastąpi?

Lauks wskazał ręką na młodą dziennikarkę, która uśmiechała się do niego przez szklane drzwi.

- Nie dostanę nawet zegarka, za tyle lat poświęceń? – Pokręcił głową raz w prawo, raz w lewo.
- Napijesz się czegoś? – To było ostatnie zdanie, które wypowiedział z nosem w barku pełnym drogich trunków.

Trzasnęłam drzwiami i podałam kwiaty, młodej kobiecie z biustem na wierzchu, która szczyrzyła równie białe kły w moim kierunku.

Nie słyszałam własnych myśli, zjeżdżając windą z siódmego piętra budynku, w którym spędziłam dwadzieścia lat. Trzęsłam się jak osika i bałam się uronić łzę, żeby nikt z portierów tego nie widział. Moja porażka spadła na mnie bez uprzedzenia jak alzheimera na moją matkę. Jednak dobiegałam do pięćdziesiątki i nie ma co się łudzić, że życie traktuje starych ludzi ulgowo.

- Bardzo mi przykro – powiedział portier.
- Mi też jest przykro – powiedziała sprzątaczką z czarnym wąsikiem pod nosem.
- Do widzenia kochani. – Przytuliłam wąsatą panią Zosię do siebie, czując od niej zapach alkoholu.
- Niech się pani trzyma. – Bonifacy otworzył mi drzwi. Robił to przez dwadzieścia lat. Poklepałam go po ramieniu, nie będąc w stanie wydusić już z siebie nic więcej.

Poczułam słońce na twarzy. Łzy kapały mi na granatową garsonkę od Gucciego. Ławka w parku, dwieście metrów dalej, to było jedyne rozwiązanie, żeby uspokoić drżące serce. Postawiłam obok siebie brązową torebkę i wyjęłam stringi, którymi wytarłam łzy, a potem nos. Zdjęłam buty, bo upijały mnie od kilku godzin i postawiłam stopy mocno na ziemi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 02.09.2019 15:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.